



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Cisi bohaterowie są wśród nas. Ich historie zazwyczaj znają tylko najbliżsi. Bywa, że mieszkają obok, po sąsiedzku. Jedną z nich jest Wanda Radomska, ratująca życie polskim sierotom na Syberii. Za dnia spławiła drewno, wieczorami w ciemnościach wędrowała nawet 10 kilometrów, by dotrzeć z pomocą do chorych. Dzięki jej staraniom dwieście dzieci z sierocińca w Obłowce bezpiecznie doczekało końca wojny. Opowieści o zwykłym-niezwykłym życiu pani Wandy wysłuchał i opisał dla Państwa w artykule „To są moje dzieci” Jarosław Jurkiewicz.

Inicjatorem jej powstania był śp. biskup Czesław Domin i ks. prof. Zdzisław Kroplewski. **Dzięki niej uczniowie z terenów popegeerowskich mogą kontynuować naukę.**

W rocznicowej Mszy świętej, której przewodniczył bp Edward Dajczak, uczestniczyli dawni i obecni wychowankowie. Biskup podkreślił wielkie znaczenie bursy dla wychowania młodzieży ze wsi i małych miasteczek. – Mieszkałem tu kilka lat. Bardzo lubiłem spokój i przepełniony wiarą sposób życia w bursie – mówi Arkadiusz Arczewski, obecnie student informatyki. – Teraz jest tutaj mój 17-letni brat Sebastian, uczeń szkoły budowlanej.

W bursie są 24 miejsca noclegowe. Do dyspozycji chłopców jest



Od 15 lat szczecińska bursa umożliwia chłopcom z małych miasteczek i wsi kontynuowanie nauki

stołówka, siłownia, mała biblioteka, sala telewizyjna i internetowa oraz pralnia. Wspólne poranne i wieczorne modlitwy odbywają się w maleńkiej, ale bardzo ładnej i przytulnej kapliczce. Bursa Szkolna dla Chłopców im. św. Stanisława Kostki działa przy kościele pw. św. Rozalii w Szczecinku od 28 sierpnia 1993 r. pod auspicjami Caritas naszej diecezji. Dyrektorem

internatu od sześciu lat jest ks. Jacek Świąszkowski. W jej prowadzeniu pomaga mu kleryk Sławomir Kmiecik. Danuta Krasnopolska, która gospodarzy w kuchni, podsumowuje: – To bardzo dobrzy chłopcy. Wielu z tych, którzy tu przebywali, studiuje na wyższych uczelniach. Cieszę się, że wszyscy wychodzą na ludzi.

Krystyna Podhajska

Urodzinowe rekolekcje



BRENNA. Pamiątkowa fotografia przy jubileuszowym torcie

Każdej jesieni dziennikarze redakcji ogólnopolskiej, oddziałów diecezjalnych oraz pracownicy „Gościa Niedzielnego”, dzięki którym co tydzień możemy gościć w Państwa domach, spotykają się na trzydniowych rekolekcjach w Brennej. Tego roku w tym niezwykle spotkaniu redakcyjnym towarzyszył nam i głosił dla nas nauki rekolekcyjne bp Edward Dajczak. Spotkaniu niecodziennym tym bardziej, że świętowaliśmy... 85. rocznicę urodzin!. Z okazji jubileuszu na rynku ukazała się publikacja Andrzeja Grajewskiego, redaktora Gościa Niedzielnego „Twój Gość”, przedstawiająca historię tygodnika od momentu powstania, czyli od 1923 r. Wśród Czytelników, którzy skontaktują się z naszą redakcją drogą telefoniczną, listowną lub mailową, rozlosujemy trzy egzemplarze książki.

ka

Dzień sybiraka

KOSZALIN. Wojskowa orkiestra, kwiaty, apel poległych i salwa honorowa – tak uczczono w Koszalinie sybiraków – ofiary masowych deportacji i tych, którzy zginęli na „niehumanitarnej ziemi”. W uroczystościach 69. rocznicy napadnięcia Związku Sowieckiego na Polskę wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych, koszalinianie oraz sami członkowie koszalińskiego Związku Sybiraków. Ci, którzy przeżyli piekło wywózki, nie kryli wzruszenia i radości, że co roku mogą się spotkać przy Pomniku Ofiar Bolszewizmu obok koszalińskiej

katedry. Niestety, nie zabrakło też nutki goryczy. – Młodzi dzisiaj nie chcą słuchać, co się wtedy działo – mówi Ludwik Gulbas, wskazując na zebraną przed katedrą garstkę oficjalnych delegacji i nielicznych mieszkańców Koszalina. Sybiracy mają wrażenie, że z każdym rokiem w uroczystościach bierze udział coraz mniej ludzi. Bo i ci, którzy pamiętają o tamtych wydarzeniach, odchodzą. Uroczystości zakończyły się uroczystą Mszą św. odprawioną w intencji Ojczyzny oraz żyjących i zmarłych sybiraków.

BEATA STANKIEWICZ



Oprócz patrona szkoła w Górznej otrzymała nowy sztandar

GÓRZNA. Tutejszej szkole nadano imię znanego podróżnika i autora filmów dokumentalnych Tony Halika. Na Mszy św. został poświęcony sztandar szkoły, a ks. kanonik Władysław Deryng w głoszonej kazaniu zachęcał uczniów do naśladowania patrona szkoły. – Nie przestaniemy oczywiście na nadaniu imienia – zapowiedziała dyrektor Krystyna Zarębska. – Znaleźliśmy się w rodzinie szkół „halikowych”, będziemy nawiązywać kontakty z tymi szkołami, podpatrywać, jak pracują. Postaramy się, by Tony

Halik był w naszym codziennym działaniu szkoły. Osoba patrona stała się bliska dzieciom poprzez jego pasje życiowe, ciekawość świata. – Niech spośród uczniów tej szkoły wyrosnie następcą Tony Halika – życzyła biorąca udział w uroczystości Elżbieta Dzikowska, która przekazała szkole wiele zdjęć i filmów swego męża. W klasach przygotowane zostały interesujące wystawy na temat patrona szkoły i jego podróży, a w niedługim czasie w Górznej powstanie Izba Pamięci Tony Halika.

KAROLINA PAWŁOWSKA



Jan Burzyński, Marian Zmaczyński i Ludwik Gulbas co roku spotykają się 17 września przed koszalińską katedrą

Kary za parkowanie na kopertach

KAMPANIA PARKINGOWA. Ruszyła V edycja akcji „Czy naprawdę chciałbyś być na naszym miejscu?”, której celem jest zwrócenie uwagi na problem zajmowania przez pełnosprawnych kierowców miejsc przeznaczonych do parkowania dla osób z niepełnosprawnością. Do akcji przyłączyła się także redakcja koszalińskiego „Gościa Niedzielnego”. Kilka kroków, które nie stanowią dla zdrowej osoby problemu, mogą być dla niepełnosprawnego barierą nie do przejścia. Czasem przez zwykłe lenistwo, czasem przez roztargnienie zdrowi kierowcy zajmują miejsca oznaczone kopertą. – Może dlatego, że zwyczajnie brakuje miejsc do parkowania, ale najczęściej robią to zupełnie bezmyślnie – mówi Wioleta Zapalska. – Najczęstszym problemem jest

zajęcie miejsca przeznaczonego dla osoby niepełnosprawnej albo przyblokowanie przez innych kierowców drzwi mojego samochodu, kiedy ja potrzebuję je otworzyć naprawdę bardzo szeroko, żeby móc z wózkiem dostać się do środka – dodaje. Podsumowując efekty ubiegłorocznej kampanii w Koszalinie, Anna Ginda, koordynator akcji, mówiła o jej pozytywnych efektach. – Potrzeba nam przede wszystkim zmian w świadomości, choć wydaje się, że jeśli kierowcy nie będą karani, to nie będą chcieli zmienić swoich złych nawyków. W życie wchodzi nowe przepisy, zgodnie z którymi zostają zastrzeżone kary za bezprawne parkowanie na kopercie. Teraz kierowcy bez wyobraźni za tę „przyjemność” będą musieli zapłacić 500 złotych.

Urodziny szpitala

PIŁA. Szpital Specjalistyczny im. Stanisława Staszica obchodził jubileusz 20-lecia istnienia. Była to okazja do wspomnień, jak i podsumowań. Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kaplicy szpitalnej, którą celebrował dziekan pilski ks. prałat Stanisław Oracz. Kontynuacja obchodów odbyła się w sali konferencyjnej szpitala, do której przybyli posłowie, senatorowie, bp Paweł Cieślak, władze powiatu i miasta Piły, byli dyrektorzy szpitala, dawni i obecni pracownicy oraz laureaci szpitalnej nagrody „Złote serce”. Nagrodę tę otrzymali: Grażyna Gołaszewska (dziennikarz), Mirosława Wojtasik, Bernadeta Skibińska (Mała Gastronomia „Delicja”), Daria Iwicka, Zbigniew Iwicki, Jerzy Bączkowski (PPH IBI), Zbigniew Mazurkiewicz, Maciej Ozgowicz (Grupa Wielkopolska MAGO), Zbigniew i Jerzy Śnieżko (PPH Cukiernia „Śnieżka”). Przybyli goście składali gratulacje na ręce

BEATA STANKIEWICZ



Życzenia „dwudziestolatkowi” składał także bp Paweł Cieślak

dyrektora placówki Grzegorza Wrony, podkreślając sukcesy i osiągnięcia pilskiego szpitala, których przykładem jest chociażby fakt, iż w 2005 r., jak również przez dwa kolejne lata, Szpital Specjalistyczny w Pile był finalistą Ogólnopolskiego Rankingu Szpitali w kategorii na najlepszy szpital publiczny w Polsce.

Po spotkaniu młodych w Skrzatuszu

Entuzjazm i cisza

Dzień przed diecezjalnym odpustem w Skrzatuszu młodzi zebrali się u stóp Matki Bożej. Było „szaleństwo”, była i cisza... Jak wspominają ten czas?

Ksiądz Andrzej Zaniewski pierwszy raz organizował czuwanie jako diecezjalny duszpasterz młodzieży. I już na samym początku przeżył miłe zaskoczenie. – Nie spodziewaliśmy się, że przyjedzie aż tylu młodych. A było ich ponad 1000! To spotkanie stanowi szansę dotarcia z Ewangelią do młodzieży, która przeżywa kłopoty, problemy, tęskni za Miłością i stawia odważne pytania – mówi duszpasterz. Nie byłoby w sanktuarium tylu osób, gdyby nie towarzyszący im księża. Ci – jak zapewnia ks. Andrzej – spisali się na medal. Tego samego zdania jest honorowy Przyjaciel Młodzieży. Ten, który zagrzewał do entuzjazmu, prowadził z nimi dialog, ale też poprowadził pielgrzymkę w głąb siebie. Biskup Edward Dajczak. Młodzi cieszyli się i klaskali, żywo reagowali na każde jego słowo i umieli dokonać rzeczy niezwykle trudnej: zasłuchać się i modlić się z nim mimo rozpieszczającej ich energii. – Wszystkie brawa dla Jezusa! – wołał pasterz. Młodzież odpowiadała: – Więcej czasu dla Jezusa! – Udało się stworzyć klimat, w którym oni poczuli się bardzo swojsko, to znaczy formy, które zostały zaproponowane, stały się formą wyrazu ich wiary – mówi ordynariusz. Biskup – zaprawiony „w boju” podczas woodstockowych zwierzeń, rozumie, że obecne pokolenie posługuje się innym językiem i innymi znakami. Nawet wybacza „niecenzuralne zachwycenie” Jezusem. Tak potrafią dziś. Na wszystko przyjdzie czas...

Ładowanie akumulatora

– Wyzwolił się tu w Skrzatuszu młodzieńczy entuzjazm. Młodzi go potrzebują. Dopominają się przeżyć wiary, która daje im nadzieję. Dla mnie było znamienne, że ten porwy dał się przetrwać w ciszę. A na spotkaniach młodych jest to sprawdzianem: czy to jest tylko młodzieżowa impreza, czy spotkanie, na którym przyjmują przekaz, który się im daje. I widać też było, że kiedy są razem – potrafią współbrzmieć, zdołają razem się modlić. To nie było rozwydrzenie – zapewnia biskup Edward. Jacek z Parszczaka chodzi do trzeciej klasy szkoły średniej. Jest ministrantem. Chodzi na pielgrzymki. Na diecezjalnym spotkaniu był trzeci raz. Żywo reagował na to, co się działo. Podczas koncertu zespołu „Testimonium” tańczył, szalał razem z rówieśnikami.



Jacek w akcji. Skakał, klaskał, tańczył. Później – refleksyjny i rozmodlony. Od czasu do czasu dawał znaki przyjaciołom: – Ale nasz biskup świetnie gada!

Podczas Mszy św. i nieспорów siedział skupiony i rozmodlony. – Myślałem o tym, co dają mi te spotkania. Mam takie porównanie: o ile pielgrzymka jest jak zatankowanie samochodu, o tyle te spotkania są naładowaniem akumulatora. To uzupełnienie. Niezmiernie ważne! Kiedy się bawie, to bawie, ale mam świadomość, że także trzeba się wyciszyć. To jest to! – przekazuje. Kasia Wicher przyjechała po raz czwarty. Mieszka w Trzciance w parafii prowadzonej przez księży saletynów. – Po wakacyjnych przeżyciach na oazie rodzi się pustka, związana z brakiem wspólnoty. Te spotkania tę pustkę skutecznie uzupełniają. Tu spotykam też swoich znajomych. I z tego się ogromnie cieszę.

Z Trzcianki był też Adrian. Pierwszy raz. Do przyjazdu namówili go koledzy. Potraktował czuwanie jako przygotowanie do pielgrzymki, do której się przymierza. Odważnie i z młodzieńczą swadą dawał świadectwo o życiu z Bogiem m.in. Paweł Wojcieszak z Wałcza – od niedawna kandydat do Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. Jego opowieść, a szczególnie jej finał wywołały wśród kolegów i koleżanek gromki aplauzy.

Dolina pokonana

– Chcieliśmy pokazać młodym, że Kościół jest młody i fantastyczny. Jezus ich powołuje, by umacniali wiarę, i aby przez to widzieli, że życie z Bogiem może być piękne. To spotkanie z pewnością jest świętem młodych. Uważam, że takie czuwania powinny być organizowane częściej, bo oni potrzebują świadectwa i motywacji do życia w tym zagmatwanym świecie

idei i wartości – przyznaje ks. Tomasz Roda, prowadzący pierwszą część spotkania. Co na to biskup? – Z jednej strony musi powstać projekt diecezjalny – trochę masowy, ale dający młodym doświadczenie wspólnoty, której nie są w stanie przeżyć w małej grupie. Należy pomnożyć propozycje w parafiach przy pomocy osób świeckich, wykorzystując ich charyzmaty. Ale parafia nie jest w stanie wszystkiego wygenerować – tłumaczy pasterz. – Musi powstać propozycja, która wynika ze struktury dekanatu. Tu można zrobić znacznie więcej! – tłumaczy pasterz. Biskup zauważa jeszcze jeden element. – Jeżeli młodzi ludzie nie mają jeszcze tyle doświadczenia wiary, a więc i ochoty do spotkania z Bogiem, wejścia w typowo modlitewne spotkania, powinni otrzymać propozycje spotkań na granicy sportu, rajdu, ogniska itd., w których pojawią się – choćby zdawkowo – elementy formacyjne. Bez takich propozycji nie dojdziemy już do ludzi, którzy w domu nie otrzymali doświadczenia Pana Boga. Wyjście z ofertą typowo modlitewną jest za trudne. A wystarczy trochę życzliwości i czasu dla tych ludzi. Oni zawsze się pojawiają. Ale to nie może być aktywność. Bo jak to? Raz się coś proponuje i do zobaczenia za rok? Dla młodego człowieka rok to jest epoka! Tyle się w ich życiu zmienia. Ktoś musi im towarzyszyć. Inaczej się gubią – mówi zatroskany. Biskup ma odważne plany. – Ucieszyłem się informacją o jednym z księży, że po spotkaniu w sanktuarium młodzi, którzy z nim byli, poprosili o spotkania po tym czuwaniu. Ten ksiądz skrzyknął ich. To jest nadzieja...

Ks. Dariusz Jaślarz

Udokumentujmy historię

Bibuła do biblioteki

Z Pawłem Michalakiem, byłym senatorem, pierwszym przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, o ocalaniu historii rozmawia Julia Markowska.

JULIA MARKOWSKA: Przekazał pan bibliotece publicznej w Koszalinie 21 teczek najróżniejszych dokumentów, w tym wiele numerów podziemnej prasy. Trudno jest panu rozstać się z nimi?

PAWEŁ MICHALAK: Dosyć trudno, ale u mnie to ćwierć wieku leżało. Najpierw umówiłem się z panem doktorem Laskowskim (z ramienia biblioteki zajmuje się akcją – red.), że przekazę mu komplet oryginalnych druków „Gazety Wojennej” i „Sierpnia '80” z 1989 roku. Jednak po namowach ze strony biblioteki i Instytutu Pamięci Narodowej postanowiłem oddać całe swoje archiwum.

Sporo miejsca zajmują w nim właśnie podziemne gazety, bibuły i ulotki. Które są najcenniejsze?

– Myślę, że „Gazeta Wojenna”. Przekazałem siedemnaście oryginalnych druków ukazujących się od lutego 1982 roku do 1983 roku, gdy nastąpiło rozwiązanie regionalnego komitetu strajkowego. Drukarze tej gazety nigdy nie wpadli, a swoje nazwiska pozwolili ujawnić dopiero w zeszłym roku. Do dzisiaj sprawa tej redakcji nie jest jeszcze rozwikłana. Janek Martini, u którego znaleziono tylko kalkę, przebitkę z tekstem do kolejnego numeru, odsiedział w więzieniu przeszło rok i to pomimo amnestii. Choć nigdy nie udowodniono mu, że to był tekst do „Gazety Wojennej”.



Zbiorami Pawła Michalaka (Pierwszy z prawej) jest zainteresowana Biblioteka Narodowa

Jednym z najdłuższych wydawanych tytułów był „Sierpień '80”.

– Pierwszy numer tej gazety został wydany w październiku 1980 roku pod tytułem „Solidarność”, później nazwę zmieniono. Jego redaktorem naczelnym był Wiesław Romanowski. Później gazetę redagował też Ryszard Pelczar, ja pomagałem przy organizowaniu wydawnictwa. Ogólnopolski tygodnik „Solidarność” miał wkładki historyczne. Ta autorstwa Krystyny Kersten, która mówiła o powojennej historii Polski, była dla nas ważna. Cały ten dodatek władze zarekwirowały i spaliły. Żołnierze asystujący przy tej operacji wykradli kilka egzemplarzy. Jeden z nich pod koniec 1982 roku dotarł do Koszalina i w czwórkę, razem z kolegami, postanowiliśmy go przekazać innym. Zasada była prosta. Czwarty przepisywany egzemplarz jest dla piszącego. Bardzo się staraliśmy, przez kalkę przebitkową pisaliśmy to ręcznie, co jest w dzisiejszych skomputeryzowanych czasach nie do pomyslenia.

Instytut Pamięci Narodowej wciąż bada, w jaki sposób wpływało na działalność ówczesnych redakcji. Okazuje się, że wiele rzeczy udawało się zrobić pomimo działania tajnych współpracowników.

– Faktycznie zaczynamy poznawać niektóre nazwiska. Czasem jest to dosyć bolesne. Ale w regionie było około stu dwudziestu tysięcy członków „Solidarności”, przeszło osiemset komisji zakładowych i w związku z tym zdarzały się różne rzeczy. W dokumentach, które przekazuję, znajduje się lista płac wybranych pracowników regionu. Razem z redakcją na liście były dwadzieścia trzy osoby. Ze zdumieniem zobaczyłem na niej nazwisko Tadeusza Klupczyńskiego, znanego pod pseudonimem Feliks, tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa, przez którego wpadła drukarnia i kilku ludzi trafiło do więzienia.

Trudno pierwszemu przewodniczącemu Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” przyglądać się temu, co dzieje się ze związkiem i jego dawnym szefem? Czy dawne ideały sięgły bruku?

– Dyskutujemy z żoną polonistką na temat Lecha Wałęsy. Radzi mi ona, by zachować spokój, i podaje przykład Adama Mickiewicza. Dziwnym trafem uniknął wywózki na Syberię, nie umiał dojechać przez kilka miesięcy do powstania listopadowego, jako nauczyciel pobierał w Odessie pieniądze od cara, choć nie uczył. Jeżeli byśmy podeszli tak do Mickiewicza, to by się okazało, że to ostatni zdrajca, a nikomu dziś nie przychodzi do głowy, by zakwestionować jego patriotyzm. To samo mogę powiedzieć o Wałęsie. Sam angażowałem się w jego wybór na prezydenta. Nie do przecenienia jest jego postawa w roku 1982. Był wtedy fenomenem, nie dał się złamać. Za to, że doprowadził do usunięcia armii radzieckiej z Polski, Polacy powinni być mu wdzięczni. Natomiast to, że w bieżącej walce politycznej używa nieparlamentarnych słów, chce się boksować, szarpać, sprowadzać swoją ekipę, by komuś dokopać... Może on był taki i wtedy tylko nie dostrzegaliśmy tego, a teraz wychodzą z jego osobowości złe cechy. Pomimo to jest legendą.

Apel do uczestników i świadków wydarzeń

Warunkiem trwania pamięci historycznej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, jest dokumentowanie i popularyzowanie ważnych wydarzeń z przeszłości Polski. Dlatego we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, zwracamy się do uczestników i świadków wydarzeń o przekazywanie do zbiorów bibliotecznych egzemplarzy czasopism wydawanych w podziemiu w latach 1980–1989 w regionie koszalińskim. Chcemy, żeby nowe nabytki razem z istniejącymi już zbiorami po opracowaniu były dostępne bez ograniczeń dla naukowców, dziennikarzy, nauczycieli, studentów – służąc dokumentowaniu najnowszej historii naszego miasta i regionu. Osoby pragnące przekazać wydane w podziemiu czasopisma proszone są o kontakt z koszalińską Biblioteką Publiczną, plac Polonii 1, tel. (094) 348 15 64.

Uczniowie promowali krwiodawców

Twoja krew uratowała życie

Młodzi ludzie z naszej diecezji po raz kolejny pokazali, że **nie są obojętni na cierpienia innych**. Za pomocą akwareli, pasteli i ołówka zachęcali innych do oddawania krwi.

W konkursie plastycznym, zorganizowanym przez Klub Honorowych Dawców Krwi działający przy Słupskiej Szkole Policji, udział wzięli uczniowie ze szkół podstawowych i średnich. Na lekcjach plastyki wraz z nauczycielami zastanawiali się, w jaki sposób przelać na kartkę przesłanie o potrzebie podarowania drugiemu człowiekowi krwi, by uratować mu życie. – Dla dzieci nie było to wcale proste zadanie – mówi Danuta Lech, wicedyrektor Pałacu Młodzieży w Koszalinie. – Bardzo trudno jest narysować coś, co jest dla nich takie nierealne, z czym nie mają styczności. Jednak udźwignęli to zadanie, jak widzimy, z dużym powodzeniem – podkreśla współorganizatorka imprezy. W tematach prac najczęstszym



Laureaci konkursu odebrali nagrody w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku. Z ich prac powstanie kalendarz

symbolem wykorzystywanym przez młodych artystów było serce. Wyróżniono 20 prac, z dwunastu najlepszych organizatorzy stworzyli kalendarz na 2009 rok, który będzie zachęcał do honorowego oddawania krwi. – Jest mi bardzo miło, że zostałam wyróżniona – mówi Kamila Płowens z zespołu Szkół Muzycznych w Koszalinie. – Moim zdaniem, oddawanie krwi to dawanie drugiemu człowiekowi kawałka swojego serca. Ja jestem jeszcze za młoda, by to robić, na razie namawiam do tego rodziców i myślę, że dadzą się wkrótce przekonać. ■

Napisz do nas!

Mamy dla Państwa niespodziankę: pięć pierwszych osób, które napiszą do redakcji na adres ul. Stoczniovców 11-13, 75-256 Koszalin, lub koszalin@goscniedzielny.pl, otrzyma od nas kalendarze i koszulki promujące honorowe oddawanie krwi ufundowane przez Klub Honorowych Dawców Krwi, działający przy Słupskiej Szkole Policji.

komentarz



ARKADIUSZ GADOMSKI

organizator konkursu

Dotrzeć do młodych

Jesteśmy bardzo zadowoleni, że odzew na konkurs był tak duży. Kalendarze trafią w wiele miejsc i będą przypominały, że krwi wciąż brakuje. Z tego powodu rozpoczęliśmy po raz kolejny akcję „Twoja krew uratowała życie”. Skierowana jest do młodzieży szkół ponadgimnazjalnych oraz studentów w Koszalinie i Słupsku. Będziemy starali się dotrzeć do młodych ludzi i przekonać ich, by zrobili coś dla innych. Szczególnie chodzi nam o pozyskanie liderów, którzy w swojej społeczności cieszą się poważaniem i przekonają kolegów do honorowego krwiodawstwa. Naszą akcję wsparło Ministerstwo Zdrowia, dzięki temu udało nam się wydrukować materiały promocyjne, które ułatwią pracę z młodzieżą.

Dzień bez samochodu

Zamień auto na rower

Zamiast benzyny – własne nogi. Koszalinianie udowodnili, że **rower jest lekarstwem na zdrowie i ciszę w mieście**.

Mieszkańcy Koszalina uczestniczyli w Europejskim Tygodniu Zrównoważonego Transportu. Cykl imprez organizowany przez Fundację „Nauka dla środowiska” i urząd miejski pod auspicjami Komisji Europejskiej znalazł w naszym mieście wielu zwolenników. Rowerzyści z Koszalina i okolic wspólnie wyjechali na ulice miasta. Wszyscy uczestnicy

otrzymali rowerowe dzwonki na kierownicę oraz gadzety zwiększające bezpieczeństwo poruszania się i znaczki odbłaskowe. Po wspólnym pokonaniu kilkukilometrowej trasy na rowerzystów czekał mały posiłek regeneracyjny.

Organizatorzy dzięki takim działaniom chcą przekonać mieszkańców do rezygnacji z jeżdżenia samochodami na rzecz transportu alternatywnego, czyli komunikacji publicznej, rowerów czy też chodzenia pieszo. Zależy im również na tym, by uświadomić kierowcom negatywne

konsekwencje dla jakości życia, które wynikają z coraz większej ilości aut. Są to bez wątpienia zanieczyszczenie powietrza, wysoki poziom hałasu czy też większa ilość wypadków drogowych. Organizatorzy sami przyznają, że kształtowanie dobrych wzorców proekologicznych

jest procesem długotrwałym i wymaga wiele pracy. Jednak dzięki ich zaangażowaniu i energii Koszalin znalazł się w gronie dwóch tysięcy europejskich miast promujących i wdrażających przyjazne środowisku formy komunikacji. ■

Uwaga, konkurs!

Dla naszych czytelników mamy dwa proekologiczne zestawy-niespodzianki, ufundowane przez Fundację „Nauka dla środowiska”. Aby wziąć udział w losowaniu, wystarczy w pięciu zdaniach napisać, dlaczego warto jeździć rowerem.

To są moje dzieci

WANDA RADOMSKA. Kiedy 69 lat temu wojska sowieckie zajmowały polskie Kresy, wkraczała w dorosłe życie. Kilka miesięcy później z całą rodziną została zesłana na Syberię.
Niosła pomoc osieroconym polskim dzieciom.

tekst i zdjęcia

JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@goscniemieczny.pl



Pani Wanda dobiega dziewięćdziesiątki. Z trudem porusza się po swoim pokoju w domu przy głównej ulicy nadmorskiego Darłówka. Ale pamięć ma niezawodną. Wciąż ma przed oczami malowniczą rodzinną wieś Sokółów na Podolu, gdzie rodzice prowadzili duże gospodarstwo. Przed wojną skończyła szkołę higienistek we Lwowie. Jej ojciec, Kacper Danicki, był legionistą, ona sama należała do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. – Wiedzieliśmy, że jak wkroczą Sowietci, będzie z nami niedobrze – mówi. 17 września 1939 r., po zajęciu przez ZSRR Kresów, wieś została zbombardowana – w pierw w gruzy obrócił się kościół, potem domy bogatszych gospodarzy. – Ukraińcy mówili do mamy: „No, Danicka, pojedziecie na białe niedźwiedzie!”. Ona nie wiedziała wtedy, co to znaczy – dodaje cicho.

Tak nas upodlili

10 lutego 1940 r. obudził ich potworny łomot. W drzwiach stało dwóch enkawudzistów i dwóch Ukraińców. Dali rodzinie godzinę na spakowanie. – Ojczym domyślał się, czym to pachnie, mówił, żeby nie stawiać oporu

– wspomina pani Wanda. Wyszli tak, jak stali. Zabrali tylko pół worka soli. W potwornym mrozie – minus 25 stopni – dojechali do najbliższego miasteczka. Na peronie było już pełno ludzi. – Zapakowali nas do bydłocych wagonów. Matka strasznie rozpaczła. Posiwała w ciągu dwóch godzin. Płakałam: „Mamo, ty jesteś siwa”. „To nic, popatrz na Rumsztajna” – mówiła.

To był Żyd z naszej wsi, zwariował, mówił od rzeczy – opowiada. – Podróż trwała sześć tygodni. Wagony były ogrzewane piecykami. – Ci, którzy stali blisko, narzekali, że jest im gorąco. A przy drzwiach wisiały sople. Ludzie załatwiali się, gdzie popadnie. Upodlili nas, traktowali jak zwierzęta.

Po kilku dniach Sowietci otworzyli wagon. – Brakowało wody i jedzenia. Na któreś stacji spod śniegu wystawały kępy trawy. Ludzie wyrwali ją garściami. Dopiero po tygodniu Sowietci przywieźli kocioł spleśniałych, zjełczonych płatków owsianych i wodę. Zbieraliśmy chrust, krzesaliśmy kamienie, żeby zrobić ognisko. To był pierwszy gorący posiłek.

Niektórzy nie wytrzymywali morderczej podróży. Młoda kobieta spod Stryja wiozła ośmiotygodniowe dziecko. Stres spowodował,

że straciła pokarm. – Po czterech dniach niemowlę zmarło. Ci, którzy jechali z nią w wagonie, bali się zarazy, krzyczeli, żeby zostawiła dziecko przy torach. Nie pozwoliła, schowała zwłoki pod sweter. I tak dojechała na Syberię. To było pierwsze polskie dziecko pochowane w tej okolicy. Z każdym dniem polskich mogli było więcej.

Śmierć za worek ziemniaków

Republika Komi na północy ZSRR – ziemia obca, zimna, nieludzka stała się na najbliższe lata miejscem do życia dla pani Wandy i tysięcy Polaków wypędzonych ze swoich domów. W potwornym mrozie pracowała przy wyrębie drzewa w osadzie Kajgorodok w pobliżu rzeki Sysoła. – Kiedy było minus 40 stopni, nie rąbaliśmy drzew. Ale jak się „ocieplało” do minus 39, szło się do roboty. Krople wody zamarzały w powietrzu. Ojczym był na froncie. Z marnej pensji musiała więc utrzymać matkę, siostrę i brata. Mama często gotowała na obiad zupę z pokrzyw. Ale któregoś dnia dostaliśmy mięso. Nawet było smaczne. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałam się, że było to mięso z



Wanda Radomska całe swoje życie poświęciła dzieciom

Wciąż słyszę ten płacz

Maria Riedel była jedną z wychowanek kuziolskiego sierocińca. – Pewnie dzięki temu pozostałam Polką, a może w ogóle dzięki temu przeżyłam – opowiada dzisiejsza mieszkanka Bytowa. Płacze, kiedy wspomina syberyjską tułaczkę swojej rodziny. Pamięta zimny poranek 10 lutego 1940 r., kiedy do ich wsi koło Złotego Potoku przyszli enkawudziści. – Ojciec ukrył mnie i brata w sianie, ale potem uznał, że to nie ma sensu – wspomina. – Podróż w mrozie saniami i potem ten tłum na peronie w Buczaczu. Płacz dzieci, rozpacz matek, ujadanie psów – do dziś mam to wszystko w uszach – popłakuje pani Maria.

Po śmierci matki trafiła do sierocińca prof. Wojciechowskiego. – To był bardzo oddany człowiek. Dbał o nas jak o swoje dzieci. Układał wiersze i piosenki, uczył nas tańczyć – opowiada Maria Riedel. Doskonale pamięta też Wandę Radomską. – Ona prawdziwie nas kochała. Jeśli było potrzebne lekarstwo, potrafiła wydobyć je spod ziemi. I na wszystko znajdowała sposób. Pani Maria zapamiętała dzień, kiedy NKWD aresztowało dyrektora Wojciechowskiego. – Nie chciał przyjąć paszportu ZSRR, więc go zatrzymali. A my wyszliśmy przed dom i krzyczeliśmy: „Oddajcie nam ojca”. Na dwa miesiące do aresztu w Wizindze trafiła też Wanda Radomska – mówi cicho. – Sowietci organizowali zebrania i wmawiali nam, że już nie zobaczymy Polski. „Musicie sobie tutaj ułożyć życie”, mówili. A ja wstałam i powiedziałam, że to nieprawda. Że nigdy nie wyjdę za bolszewika i to samo radzę innym. Koledzy wmawiali enkawudzistom, że mam nie po kolei w głowie, ale i tak traflam za kraty.

Solidarni

W 1943 r., kiedy stosunki między ZSRR a Polakami nieco się ociepliły, sowieckie władze pozwoliły przenieść polski dom dziecka na południe kraju. – Ja i inne dziewczynki pojechałyśmy do Miczurynska, chłopcy – do pobliskiego Stojewa – opowiada Maria Riedel. – W pobliżu miasta stacjonowali żołnierze z I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Odwiedzili nas, kiedy przechodzili przez Miczurynsk. Jakie to było przeżycie! Po jednej stronie w dwuszeregu staliśmy my, po drugiej – żołnierze. Stali na baczność, w rękę trzymali czapki. Śpiewaliśmy im „Rotę”.

Pozwolenie na przeprowadzkę do Miczurynska dostała też pani Wanda i jej rodzina. Jej matka była już bardzo chora. Umarła i została pochowana w tym mieście. Do swoich sierot dotarł również prof. Wojciechowski. Wystarał

się o dwa zrujnowane baraki w miejscowości Obłówka pod Miczurynskiem. Tam ostatecznie przeniesiono polskie dzieci. – To była kompletna ruina – nie było okien ani drzwi. Ale cieszyliśmy się, że w końcu mamy własny dom – opowiada Maria Riedel. Wspomina, że profesor Wojciechowski wyszukiwał polskie dzieci także w innych sierocińcach. – W sowieckim domu dziecka odnalazł też moją koleżankę. Już nie umiała mówić po polsku.

W podobny sposób do Obłówki trafiła także Janina Krzaczkowska. Wcześniej przeszła przez dwa sowieckie domy dziecka. Dziś mieszka w Kobylnicy pod Słupskiem. – Karmili nas mamałygą, czyli zupą z mąki kukurydzianej i arbużów. Obłówkę otaczały kołchozy, a w nich pola z pomidorami i melonami. Kradliśmy warzywa, żeby przeżyć – opowiada. Pani Janina jest przekonana, że uratowała ich solidarność. – Razem remontowaliśmy te baraki, razem przywoziliśmy wodę do picia, razem chodziliśmy na kradzież. Gdybyśmy się załamali i nie byli zjednoczeni, na pewno byśmy zginęli – podkreśla. Dodaje, że wiele zawdzięcza też wychowawcom, w tym pani Wandzie.

– To była wspaniała, bardzo oddana osoba. Opiekowała się najmłodszymi, często ustalała ich pochodzenie, wyszukiwała dokumenty. Ratowała je przed rusyfikacją.

200 sierot w wieku od 6–7 aż do 17 lat doczekało w Obłówce końca wojny. Dopiero w kwietniu 1946 r. wraz z opiekunami mogły wrócić do Polski. W sumie ze zsyłki wracało prawie 20 tysięcy polskich dzieci. W grupie z Wandą Radomską przyjechały Maria Riedel i Janina Krzaczkowska. Dorastały w domu dziecka w Bytowie. Maria Riedel pracowała w tej placówce. Janina Krzaczkowska była wizytatorem w kuratorium, potem w powiecie sławieńskim nadzorowała opiekę nad dziećmi. – Dzięki temu stale miałam kontakt z panią Radomską.

Pani Wanda całe zawodowe życie poświęciła dzieciom. Krótko pracowała w domach dziecka pod Bydgoszczą. W 1950 r. wyszła za mąż za Zygmunta Radomskiego, razem prowadzili sierociniec i pogotowie opiekuńcze we Wrocławiu. W latach pięćdziesiątych z powodu choroby syna przeprowadzili się do Darłowa (syn jest wykładowcą szkoły teatralnej we Wrocławiu, przez kilka lat był prorektorem tej uczelni). Zygmunt Radomski kierował domem dziecka, pani Wanda była tam higienistką, potem pracowała w liceum i w nowo otwartej szkole podstawowej. Udzielała się w Polskim Czerwonym Krzyżu.

Od 1977 r. jest na emeryturze. Jeszcze niedawno w swoim domu w nadmorskim Darłówniku przyjmowała letników. Z ogromnym zaangażowaniem pielęgnuje kontakty z wychowanymi z Syberii. Niektórym poświęcała u siebie ich jazdę. Przyjechało 70 wychowanków. Nie wszyscy od razu dowiedzieli się o zjeździe, więc trzeba było zorganizować jeszcze jeden. – Bo to są moje dzieci. Razem przetrwaliśmy piekło. Czyż mogę ich nie kochać? ■

psa – mówi kobieta. Sowietci obchodzili się z zesłańcami w okrutny sposób. Pani Wanda pamięta człowieka, który został rozstrzelany za kradzież ziemniaków. Inni wciąż ryzykowali. Ryzykowała i ona sama. Znajoma Ślązaczka nauczyła ją kraść ziemniaki. – To nieetyczne, ale nie było innej rady. Wszyscy przecież byśmy poumierali – tłumaczy. – Dała mi szerokie spodnie, zakładałam je pod spódnicę. Nogawki spinałam gumką i tak przenosiłam to, co udało mi się wykopać. Spowiadałam się z tego po wojnie, ale ksiądz powiedział, że to nie grzech. Bo przecież ratowałam życie!

Wiele osób chorowało, więc medyczne przygotowanie pani Wandy bardzo się przydało. Po kilku miesiącach zdała po rosyjsku egzamin na siostrę sanitarną. W dzień wciąż pracowała przy spalwaniu drewna, a wieczorem odwiedzała chorych. – To była bezkresna tundra, żerowały w niej niedźwiedzie. A ja w ciemnościach wędrowałam po 8–10 kilometrów: przynosiłam lekarstwa, dawałam zastrzyki – wspomina. Wśród jej podopiecznych było też kilkoro osieroconych dzieci. Tymczasem na przełomie 1941 i 1942 r. w okolicy pojawił się polski nauczyciel Piotr

Warsztaty kariery

Mama wraca do pracy

Powrót do pracy po urodzeniu dziecka to problem dla większości polskich kobiet. Jedną z przeszkód w ponownym podjęciu pracy zawodowej jest obawa, czy będzie się atrakcyjnym na rynku pracy.

Trudno to pojąć, ale w naszym kraju wielu pracodawców zakłada, że kobiecie, która urodziła dziecko, nagle ubywa kompetencji, wiedzy, rozsądku, odpowiedzialności, rzetelności – mówi Anna Krajewska, mama trzyletniej Ady. – Szefom trudno jest pojąć, że młoda matka to naprawdę świetny pracownik: idealnie zorganizowany, lojalny i zdeterminowany, pracujący wydajnie. Takie nastawienie potencjalnego pracodawcy sprawia, że kobieta nie czuje się pełnowartościowym pracownikiem i człowiekiem. Od razu, na starcie, ma poczucie, że nadaje się wyłącznie do wycierania nosa i gotowania obiadków. Boi się więc w ogóle podejmować próbę – dodaje. Naprzeciw młodym matkom chcącym powrócić do przerwanej wychowaniem dziecka kariery zawodowej wyszło koszalińskie Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej. Uruchamiany od września projekt warsztatów „Wróć z sukcesem na rynek pracy” ma ułatwić kobietom powrót do pracy zarobkowej. – Są to warsztaty składające się z trzech modułów. Przez trzy kolejne dni, po dwie godziny dziennie, zainteresowane panie będą w praktyce

uczyć się, jak zaprezentować się potencjalnemu pracodawcy – wyjaśnia ideę Alina Ziółkowska, doradca zawodowy CiPKZ w Koszalinie. W pierwszym dniu będą analizowane zarówno umiejętności nabyte w trakcie nauki szkolnej oraz poprzednich doświadczeń zawodowych, jak też osobiste zdolności rozwinięte podczas codziennych zajęć, opieki nad dzieckiem i prowadzenia domu. – Wychowywanie dzieci uczy kobiety odpowiedzialności, zorganizowania, odporności na stres, działania w warunkach podwyższonych emocji. Często posiadamy te umiejętności, choć nie zdajemy sobie z nich sprawy i nie potrafimy ich przełożyć na relacje w miejscu pracy – dodaje doradca. – To jest kwestia, jak sprzedać siebie na rynku pracy, jak wydobyc z siebie umiejętności i zaprezentować je pracodawcy. Drugi dzień poświęcony jest zagadnieniom związanym z inteligencją emocjonalną, a więc umiejętnościom rozpoznawania swoich stanów emocjonalnych, autoprezentacji, mowie ciała i przygotowaniu do rozmowy kwalifikacyjnej z pracodawcą. W trzecim dniu omówione zostaną aktualne trendy na rynku pracy, trudności, na jakie natrafiają osoby powracające na ten rynek, oraz podstawowe prawa pracownicze. Będzie to także dzień przygotowania prawidłowego życiorysu zawodowego i listu motywacyjnego. – Zajęcia prowadzone będą przez doradców zawodowych z naszego centrum. Jedną z osób ma wykształcenie psychologiczne, są to więc osoby profesjonalnie przygotowane do prowadzenia tego typu zajęć – zachęca Ziółkowska. Organizatorzy planują, że warsztaty będą odbywać się cyklicznie w zależności od ilości chętnych.

Decydujące się na powrót do pracy mamy muszą nie tylko poradzić sobie z obawą przed rozłąką z dzieckiem, ale i z własną samooceną

Karolina Pawłowska



KAROLINA PAWŁOWSKA

Zapraszamy

Diecezjalne Studium Organistowskie

Nabór i przesłuchanie kandydatów do Diecezjalnego Studium Organistowskiego w Koszalinie na kolejny rok akademicki odbędzie się 27 września o godz. 10.00 w parafii katedralnej przy ul. Chrobrego 7. Wszelkich informacji udziela ks. Andrzej Jarzyna, tel. 604 562 202.

XXIV Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin na Jasną Górę

Tegoroczna pielgrzymka rodzin odbędzie się 27 i 28 września pod hasłem: „Polska odnawia małżeńskie śluby”. Podczas pielgrzymki rodziny i małżeństwa zostaną zawierzone Królowej Polski. Będzie też odnowienie ślubów małżeńskich oraz ślubowanie nowych doradców życia rodzinnego. Bliższe informacje można uzyskać w swoich parafiach.

Dni serca

Fundacja Serce Dziecka im. Diny Radziwiłłowej, skupiająca rodziców dzieci z wadami i chorobami serca oraz dorosłych z takimi schorzeniami, zaprasza na wieczór poetycki Haliny Poświatowskiej. Impreza organizowana jest z okazji Świątowych Dni Serca. Wieczór odbędzie się 30 września o godzinie 19.00 w koszalińskim Domku Kata przy ulicy Grodzkiej 3.

Rekolekcje dla doradców życia rodzinnego

Od 3 do 5 października w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie odbędą się rekolekcje dla doradców życia rodzinnego. Poprowadzi je ks. dr Franciszek Płonka z Bielska-Białej, egzorcysta i dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Rodzin w diecezji bielsko-żywieckiej.

III Turniej Recytatorski Twórczości Religijnej

Impreza skierowana jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich, studentów i dorosłych. Prezentacja powinna obejmować dwa wiersze lub wiersz i prozę. Warunkiem udziału w konkursie jest przesłanie karty zgłoszenia do 15 października na adres: Centrum Kultury 105 w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 105, 75-001 Koszalin. Turniej odbędzie się w koszalińskim Domku Kata 24 i 25 października. Więcej informacji: Wydział Katechetyczny, tel. 094/343 87 30.

